



 *jarosław wojciechowski*

**KLUCZ
WIOLINOWY**

Jarosław Wojciechowski

KLUCZ WIOLINOWY

© Copyright by Jarosław Wojciechowski & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Magdalena Lelonkiewicz.
Konsultacja: Henryk Rumiński.
Słowo wstępne: Bożena Laskowska.

ISBN 978-83-7859-037-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2012

Żadna część tej książki nie może być zapisana czy przekazywana w sposób mechaniczny, elektroniczny lub foniczny i w jakiegokolwiek innej formie bez uprzedniej zgody autora.

Słowo wstępne

*Pogoń za nim, to najpiękniejsza przygoda,
jaka mogła mi się do tej pory przytrafić*

Klucz to symbol wyjątkowo pojemny. Mieści się w nim władza, dozór, opieka, wierność, wyzwolenie, uwolnienie, otwarcie i zamknięcie, wiązanie i rozwiązywanie, wtajemniczanie i tajemnica i tak dalej i tym podobne. Co powyższe wyjaśnienie ma do najnowszej książki Jarosława Wojciechowskiego? Jeżeli dobrze przyjrzeć się jego prozie, to wszystko. Tylko szukać i odgadywać, co dusza zapagnie.

Czym ta książka jest? Pewnie nikogo nie zaskoczę, jeśli powiem, że pogonią za wysublimowaną przygodą, która tylko nielicznym jest dana. Próbą uwolnienia od dobrze znanej każdemu człowiekowi codzienności z jego problemami i wynaturzeniami. Sposobem odnalezienia odskoczni, aby nie utracić w sobie intuicyjnego patrzenia na świat. Jak?

Otóż autor daje nam do rąk opis spotkania kilkorga przyjaciół – artystów, biorących udział w szalonym performance stworzonym na użytek chwili, tu i teraz, na naszych oczach. Niełatwo nadążyć za zmieniającymi w tempie kalejdoskopowym barwami, scenami, nastrojami. Rozum podsuwa skojarzenia, wyobraźnia poszukuje tego, co autor ukrył.

„Klucz wiolinowy” to książka o władzy nad wyobraźnią. To ona pozwala bohaterom powoływać do życia to, co w istocie martwe, jak chociażby piaskową rzeźbę wiolonczelistki, która towarzyszy wydarzeniom niczym muza, aby wreszcie powołana aktem twórczym dołączyć do gry swój instrument. To władza nad wrażliwością artystów potrzebujących do istnienia czegoś więcej niż codzienności. Wypełniają oni swoją rolę, tworząc szaloną sytuację artystyczną z tańca, muzyki i malarstwa, po to, aby ukształtować sztukę żywą, przepełnioną emocjami, ale ulotną, bo jej wynikiem nie jest nic rzeczywistego. Ślady pozostają w duszy.

Jest to książka, którą należałoby przeczytać, jednocześnie rozkoszując się muzyką. Skąd ten pomysł? Otóż dwójka przyjaciół będąc na dzikiej plaży przez cały czas ilustruje wydarzenia, które tam się stawia – grając przeróżne melodie, śpiewając piosenki. Czego tu nie ma – od „Sonaty księżycowej” po piosenki Teatru Buffo. Kiedy się spróbuje uruchomić tę dodatkową estetykę, wtedy dostępuje się wtajemniczenia, wkracza się w świat nieprawdopodobnych skojarzeń. Ta muzyczna rzeczywistość otwiera drogę ku przestrzeni prawie namacalnej, a jednak oddalonej o dziesięciolecie dla zwykłego człowieka. Próba połączenia literatury Jarka z instrumentalnym tłem zamienia zwykłą książkę w dzieło twórczego zamysłu przenoszącego nas w inny wymiar. Albo w nasz wymiar, jednak o wiele piękniejszy i bardziej wysublimowany.

To jeszcze jednak nie wyczerpuje sposobów odczytania tej opowieści. Oprócz świata literatury i muzyki odbiorca musi otworzyć się na wymiar szalonej malarskiej palety kreślącej na naszych oczach barwne obrazy. Jedną z bohaterek – reżyser spotkania, aktywny sprawca, w akcie niczym nieograniczonej kreacji tworzy – i jedynie nasza intuicyjna wyobraźnia może

pomóc nam odkryć cel i sens oraz skutek działań nawiedzanej malarki. Zrywa ona więzy i ograniczenia, poddając się nastrojowi wytworzonemu przez współtwórcy. Zachęca ich do czynienia sztuki, kieruje na właściwe tory, nakazuje zrywać z ograniczeniami zwyczajności.

Proza autorstwa Jarka narzuca władzę nad umysłami ograniczonego konwencjami odbiorcy. Jej poznanie staje się przygodą, próbą pokonania meandrów ludzkiej wyobraźni wyzwolonej spod więzów. Czasem zanurzenie się w tak przygodę pozwala zauważyć, czego człowiekowi w życiu brakuje, czego nawet nie dostrzega jako braku. Dlatego właśnie warto sięgnąć po „Klucz wiolinowy”, aby przekonać się, czy inna estetyka, inne postrzeganie rzeczywistości nie pozbawia nas czegoś, co jest ważne dla naszej, w końcu niezwykłej, cielesności.

Bożena Laskowska

Rozdział 1

Zamykając drzwi za sobą, poczuła zmęczenie i jednocześnie radość, że świat klucza wiolinowego objawił jej się w każdej postaci. A to, że był bezpośrednią przyczyną jej buntu i pogoni za nim tylko ją utwierdzało w przekonaniu, że jednak tak trzeba było...

– Tak, to prawda – mówiła sama do siebie. – Pogoń za nim to moja najpiękniejsza przygoda, jaka mogła mi się do tej pory przytrafić.

Zawsze, gdy usłyszała jego zew nic nie było ważne – tylko ON! Klucz wiolinowy i właśnie, ta obsesyjna myśl nieuchronnie przybliżała ją do spotkanie z jego światem, którego oddech i zapach w niej już się rozchodził, a właściwie to był chyba od zawsze... To prawda wywlekał ją na słodkie manowce i to wiele razy – a jakie słodkie były! Były? Mój Boże, samo wspomnienie przyprawiało ją o zawrót głowy i lekkie drżenie serca. Mimo, że tyle się zdarzyło, kiedy zdała sobie w pełni sprawę, że jest jego nieodłączną częścią to czy warto było? Owa myśl, co jakiś czas dopadała ją, nie pozwalając się skupić na samym akcie powrotu do miejsca, gdzie się wszystko zaczęło wykluwać przyjmując formę świadomego przyjęcia tego, co jej w duszy naprawdę grało.

Na początku tak naprawdę nie wiedziała czy się cieszy z powrotu czy nie – tak po prostu wydawałoby się proste postawie-

nie pytania, na które powinna paść prosta odpowiedź, a jednak nie padła nie było na to żadnej szansy, a co tu dopiero odpowiedzi na targające ją w tej chwili uczucia.

Będąc teraz w mieszkaniu niczym kotka łowna cichutko, bezszelestnie przemknęła do swojego pokoju by nie przebudzić jakiegoś licha. Zamknąwszy za sobą drzwi mimochodem zlustrowała swój pokój – dostrzegła, że nic się w nim nie zmieniło, wszystko jest tak jak było, tak jak zostawiła. Futerał od skrzypiec otwarty leży w tym samym miejscu na kanapie, smyczek obok niego nawet w tej samej pozycji – włosiem do góry, otwarty zeszyt z nutami na tej samej stronie – koncertu Czajkowskiego (elegii). Na ten znajomy widok uśmiechnęła się do siebie i pewnie było jej miło oglądając „zastany krajobraz”, bo głośno powiedziała.

– No tak! Wszystko jest jak zostawiłam w tamtej chwili, gdy wychodząc z domu jeszcze nie wiedziałam, że idę na spotkanie z nim – właśnie, z kluczem wiolinowym! – zaśmiała się do siebie, od razu dodając:

– Tak! W tamtej chwili nic nie było w stanie mnie zatrzymać. Wystarczył jeden telefon koleżanki i propozycja spotkania, a pretekstem do wyjścia były chwilowe zaburzenia relacji z rodzicami oczywiście.

I pochyliwszy się nad otwartym futerałem musnęła skrzypce z wielką czułością, delikatnie przesuwając po strunach opuszki palców jakby bojąc się, że może je przebudzić. Spojrzała do góry próbując znaleźć właściwsze określenie – Tak właśnie było. W tym momencie uśmiechnęła się lekko do siebie głośno wypowiadając magiczne słowo – KLUCZ WIOLINOWY. Słowo to wywołało w niej silne uczucie emocji. Raz wypowiedziane odbiło się w niej szerokim echem, dlatego poszła za jego głosem w jego zaczarowany świat. W międzyczasie kręciła się po

pokoju chodząc z miejsca na miejsce a to znowu przestępując z nogi na nogę. Ta nerwowość wynikała z dręczącej ją cały czas myśli – czego w kluczu wiolinowym właściwie szukała? Za którymś razem chodząc po pokoju z założonymi rękami do tyłu, a właściwie miotając się z kąta w kąt złapała brakującą myśl. Właściwie to nie złapała, a raczej sama spłynęła na nią nie wiadomo skąd się biorąc – pewnie po to, by ją w końcu oświecić po podróży.

Radość jej była wielka, bo podskoczyła do góry i to nie raz a z kilka razy wykrzykując na głos:

– Już wiem czego szukałam w kluczu wiolinowym – siebie!

W pierwszej chwili zamilkła na chwilę rozglądając się na boki jakby nie dowierzała, swojemu głosowi, i jeszcze raz zadała sobie to pytanie – czego szukałam? Szybko sobie odpowiadając usłyszała odpowiedź – siebie! I pomyślała sobie, iż faktycznie tak może być.

I zaczęła rozbierać na czynniki pierwsze tamtą chwilę, która kazała jej iść za wyzwaniem, które niczym tajemniczy i nieznamy dzwon odezwał się w niej i bił, mimo że nie od razu był przez nią słyszany – głucha była lub nieczuła jeszcze. Na to wspomnienie pojaśniała jej twarz, a oczy nabrały tego samego blasku jak wówczas – iskrzyły niczym gwiazdy na niebie. Spojrzała jeszcze raz na swój pokój i miło jej się zrobiło – bo jakby nie patrzeć fajnie jest zastać go takim, jakim się go opuściło. Nawet gdy opuszczało się go w pośpiechu, nie całkiem elegancznie. Usiadła w milczeniu na kanapie i mimo woli nakryła się kołdrą zapadając w letarg. Była przekonana, że nie zmrużyła oka a jednak wszystko to, co się wydarzyło w ciągu minionych godzin odtwarzało się samo, niezależnie od niej.

– Tak przecież dokładnie słyszałam głos matki i ojca – bezwiednie powtarzała swoje nagłe odkrycie, powtarzała na głos

niczym odmawianą mantrę. Gdyby tylko słyszała, to mogłaby to zapewne sobie wytłumaczyć albo przypisać jakieś tam swojej chwilowej niedyspozycji – wytłumaczyła sobie krótko idąc na skróty. A przecież wszystko widziała jeszcze raz, tak jak to było, tak jak się stawało i to tak dokładnie będąc w roli głównej. Po-chłonięta nieoczekiwanym odkryciem nie zauważyła jak pod nosem mamrotała sobie, składnie i nieskładnie swoje myśli, przy tym rozkładając bezradnie ręce, choć może jednak nie tak do końca bezradnie. Cała ta sytuacja przyznać musiała przed sobą, zaskoczyła ją i w pierwszej chwili straciła busolę – ale tylko chyba na chwilę – pocieszyła się. To prawda, iż na początku nie mogąc sobie poradzić z wytłumaczeniem niecodziennej przy-padłości gdy była jej nosicielem. Wydawało jej się, iż kręci się w kółko i w końcu pomyślała nawet, że zwariowała, że zaczyna jej odbijać i to zdrowo. Kiedy jednak przyjęła ją jak swoją i przestała się jej opierać poczuła się lepiej. W końcu odczuła ogromną przyjemność przeżycia jeszcze raz wszystkiego od nowa mając nawet wrażenie swojej szczególności...

– Tak, jeszcze raz to wszystko przeżywam od nowa! – wykrzyknęła – widzę, słyszę i czuję całą swoją fizycznością i duszą. W końcu to jest to czego wówczas nie dostrzegłam i nie przeżyłam do końca, do samego końca! – sama do siebie powiedziała. Próbowała w ten sposób zrozumieć fenomen psychiczny jaki stał się jej udziałem i nie tylko jej...

Odkrywszy w końcu złoty środek (akceptacje siebie takim jakim się jest)poddawa się bez większych sprzeciwów temu niecodziennemu uczuciu, ponownie stając się jego uczestnikiem. Teraz wyraźnie usłyszała głos matki i była pewna, że jest w tamtej chwili w domu.

– Ewa nie zajmuj się pierdołami a weź się do sprzątanía wyjdzie ci to zapewne na zdrowie – perorowała matka i nie dając za wygrane ciągała dalej:

– Zobacz! jak ja posprzątałam u siebie w pokoju, możesz się przeglądać jak w lusterku?

– Mama! daj spokój, bo się rozpłaczę z wrażenia.

– Nie bądź taka dowcipna Ewa!

– Zaraz dowcipna, wzruszyłaś mnie i tyle!

– Widzę, że żadna z tobą rozmowa, ale nie myśl sobie, że twoja matka jest tylko do sprzątanía i do usługiwania tobie!

– Oj! Dobra mama wyluzuj – krzyknęła o ton wyżej.

– Ewa! Nie pozwalaj sobie za wiele – zirytowała się matka.

Zapadło milczenie po obu stronach, po chwili słyhać było jak matka trzaska garnkami w kuchni – jakby celowo i niczym pocisk wypada z kuchni do swojego pokoju. – No tak, teraz wiadomo, co będzie robić – pomyślała Ewa. Oczywiście złapie za karty i przez dobrą godzinę będzie sobie stawiała pasjansa – no i fajnie, to mam przez jakiś czas spokój, ale teraz kolej na ojca! Jego "koncert". Długo nie trzeba było czekać i ojciec zaczął, wystarczyła zaledwie minuta, a scenariusz jego się w niczym nie zmienił od kiedy pamięta. Przy tym wcale nie był gorszy od matki jak nie lepszy, więcej jej wrzucał do „ogródka”.

– Wiesz, że mama ma rację i nie stawiaj się! Smarkulo.

– Oj! Tato daj i ty mi spokój – zripostowała by nie dać czasu na coś gorszego, o wiele bardziej przykrego.

– Tak! No dobrze? Dam ci spokój zgoda, ale lepiej najpierw przeciwicz jeszcze z kilka etiud. Wczoraj słyzałem jak grasz, powiem, iż mizernie. Tak nie można grać, to obciach! Poza tym jest to poniżej twoich możliwości, co jest z tobą?

– Ale strzeliłeś jak kulą w płot – odszczekała się..

– Ewa, delikatniej proszę i nie udawaj nierozgarniętej dziewczuchy!

– Jednak tato, strzeliłeś...

–Tylko nie kończ i bez takich błyskotliwości!

Twarz ojca nabrała wyjątkowo ostrych rysów i z lekka poczerwieniała, widać było narastającą w nim złość, która lada chwila może eksplodować.

– Ach tak! – kwaśnym uśmiechem skwitowała.

– Tak, moja córko, tak właśnie – z naciskiem na ostatnie słowo ojciec zakończył.

Zamilkła, bo co miała powiedzieć na to ich ciągle gderanie. Pewnie, że mieli rację i coś z tego skoro przestało to ją zajmować – delikatnie powiedziawszy. No właśnie, bo... klucz wiolinowy jej się objawił i woła ją z każdej strony gdziekolwiek by się nie obróciła i najwyraźniej o coś mu chodzi – tylko o co? Wtedy tego nie wiedziała. Poza tym czuła w nozdrzach świeży zapach wiatru znad morza. Oczami widziała jak leży na dzikiej plaży, tak, jak co roku z przyjaciółmi zachwycając się zachodem słońca i pełnymi ognia rozmowami o stworzeniu świata. Nie, nie było wśród nich nikogo, kto by nie uległ tej szczególnej magii przyrody pełnej harmonii i ładu – boskiego stworzenia. A te wzajemne niekończące się rozmowy, których żadna zgłoska nie była fałszem choćby była nieprawdopodobna i niesamowita w wyznaczaniu najdalszych zakamarków wszechświata – klamrowała wszystkich uczestników w ich tęsknotach za światem idealnym. To było to, do czego tęskniła i o czym myślała. Czuła, że ta boska chwila zbliża się do niej i jest tuż, tuż za rogiem, za drzwiami. Wstała i przespacerowała się wielokrotnie po swoim pokoju nie reagując na gderanie ojca: – Niech sobie gada jak taka jego ochota? – powiedziała sama do siebie półgłosem, niech sobie gada! Za którymś razem tak przechadzając się, od

okna do drzwi odruchowo zatrzymała się przed futerałem skrzypiec i długo nie zastanawiając się wyjęła je i zaczęła grać VIVALDIEGO: wszystkie cztery pory roku, koncertu nr 1 E-dur wiosna gdzie radosne tutti otwiera I część (Allegro) gdzie słychać śpiew ptaków trele i staccato. Grała a niewidzialny anieli chór przyłączył się do niej a wszelka zła krew, która ostatnio rozlewała się po jej mieszkaniu przemieniła się w triumf piękna i harmonie życia. Jak długo grała? Czy czas się zatrzyma? Jakie to mogło mieć wówczas znaczenie – po prostu nie liczył się, nie istniał, istniało to, co najpiękniejsze i samo w sobie dawało prawdziwy oddech cudu stworzenia świata, a którego tak do końca nie rozumiała? Na samą tą myśl spojrzała do góry jakby oczekując od kogoś, potwierdzenia od kogoś, kto być może jest z nią nie zdradzając swojej obecności i czyta w jej myślach. Zorientowała się w końcu, że nie ma nikogo, że to tylko jej własne myśli są jej projekcją takiego, a nie innego jej stanu ducha – westchnęła głęboko i głośno sama do siebie powiedziała:

– I co Ewa! Czujesz, że ktoś lub coś w tobie grasuje? – spytała. Powiedziawszy tak poczuła się trochę jakby zaskoczona i niepewna własnych wypowiedzianych słów, a jednocześnie była o ich słuszności przekonana, że czas najwyższy przyjrzeć się im i to dokładnie.

– Tak, przestać się buntować przeciwko temu, co jest we mnie – dokończyła rozmowę ze sobą samą dodając na koniec.

– Niech to będzie przysłowiową kropkę nad „i”.

– Ładnie powiedziałam, co Ewa? – sama siebie zapytała.

To wystarczyło by cały oddział łez czający się pod jej powiekami ruszył ze wszystkimi swoimi zastępami i zalał ją całą uwalniając przy tym głośny i konwulsyjny szloch. Płakała jak nigdy dotąd nie wiedząc, po co i dlaczego czując jednocześnie, że coś odchodzi z niej bezpowrotnie i nieuchronnie, że na to

miejsce przychodzi nowe, że już jest w niej i się rozchodzi po całym jej ciele i duszy. Powiadomiona o swoim stanie ducha poszła za nowym głosem jeszcze troszkę niepewnie, ale już stanowczo i zdecydowanie – gotowa przyjąć nowe wyzwanie.

Wygramoliła się spod kołdry – nie, nie wygramoliła się a raczej energicznie zrzuciła ją z siebie traktując ten akt, jako pierwszy objaw nowego pewnego i zdecydowanego podejścia do samej siebie i rzeczywistości, jaka ją otacza, czy będzie otaczać. Pewniej i przytomnie zaczęła się rozglądać po swoim pokoju dostrzegając wszystkie zmiany, jakie w nim zaszły. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że jest tak jak go opuściła, bo skrzypce leżą tak jak je zostawiła i nuty, nie do końca zaścielona kanapa, jednak nie, bo ukochane kwiaty są na pewno podlane, o czym świadczy żywość ich kolorów, a ulubione miśki równiutko poukładane. Książki, które zawsze były w nieładzie stoją grzbietami na baczność, no i poza tym czyste umyte okno. No tak, widać, iż mama dba o porządek przy tym nie zakłócając pierwotnego stanu, wszystko jest tak jak przed wyjściem. Było to miłe odkrycie, które sprawiło, że kilka łez tak same od siebie spłynęły jej spod powiek spadając wprost na róże, które stały w kryształowym wazonie na jej biurku. Widziała jak kropla po kropli odbija się od płatków podbijając je lekko do góry i nagle wydało jej się, że ona w tej jednej kropli jest zamknięta. To wrażenie to tylko chwila była a jednak trwała jakby wieczność całą i nie wiedząc, czemu i dlaczego delikatnie zerwała kilka płatków róż by przyłożyć je do serca. Zakręciło ją niemiłosiernie i by nie stracić równowagi (tak jej się wydawało) zamknęła oczy i... usłyszała przecudne granie – to na skrzypcach i na wiolonczeli, to na okarynie i na harfie ktoś grał i to całkiem blisko właściwie na wyciągnięcie ręki. Otworzyła

oczy powoli, bardzo powoli by nie przysło to, co piękne i wspa-
niałe.

– To możliwe? – zapytała siebie.

A jednak było to możliwe i to tuż przy niej. Zapragnęła zobaczyć ktoś to gra, ktoś jest w jej pokoju. Oczom jej ukazał się widok istic anielski – nie z tego świata! Jasna smuga światła niczym zwiewny woal przyozdobiony promieniami słonecznymi tańczy wokół niej, to znowu przepływając przez nią z taką łatwością, że to o cud ociera – coś wówczas: doznaje uczucia radości i szczęścia, o którym poeta niekiedy zamarzy a pieśniarz wyśpiewa.

– Trwaj, chwilo, trwaj, wieczność całą! – Ewa usłyszała swój zachwycony głos.

Nie mogła się uspokoić, drżała całą niczym osika połykając całą sobą świat ducha, który jej się objawił, aż w końcu światem tym się stała – wierszem, pieśnią, muzyką i powieki jej opadły tak nagle jak się otworzyły i cisza w o kół niej zaległa przeraźliwa. Trwała w tej ciszy nie wie jak długo stając się w niej przerażonym istnieniem – jeszcze świadomym nieznanego uczucia. Świadomym może dlatego, że drzwi świata z którego niepostrzeżenie przenikła były niedomknięte. Gdy już wydawało jej się, że zaczyna wtapiać się w tą ciszę nieuchronnie usłyszała głos nieznaną w sobie i to tak wyraźnie, że nie sposób by było go zignorować – wdrukował jej się we wszystkie komórki nerwowe.

– Otwórz oczy i to natychmiast!

Otworzyła bez żadnego ale – automatycznie i pierwsze co ujrzała to płatki róż delikatnie opadające między jej stopy. Ach!, jak pachniały, mój Boże do tej pory ten zapach ma w sobie.

Stała oszołomiona i zdziwiona, że świat, jaki jej się objawił znikł tak po prostu sobie nagle.

– To gdzie są koty? – powiedziała jak gdyby nic się nie stało.

Otworzyła drzwi od pokoju i niepewnie powolutku wyszła. Dopiero teraz dotarło do niej, że w domu nie ma nikogo, oprócz dwóch kotów – Klotyldy i Heni, które właśnie wyszły jej na spotkanie. Radości zwierzaków nie było końca, z ogonami podniesionymi do góry ocierały jej się o nogi i przechodząc między nimi, miażdżąc przy tym – miał, miał, miał! – to znowu na przemian jeden przez drugiego prawą łapką lekko drapały ją po stopach. Nie mogła inaczej postąpić jak tylko się z nimi pobawić – wyrazić swoją wdzięczność i radość za przywiązanie i pamięć.

– Klotyldka! Heńka! Moje kochane kotki – pieszczotliwie do nich mówiła.

Po tych słowach koty jeszcze intensywniej napierały na nią, najwidoczniej spragnione jej głosu i głaskania. I wydawać by się mogło, że mówią do niej ludzkim językiem.

– Głaszcz nas Ewa, głaszcz, tęskniliśmy za tobą! Miał, miał, miał!

No cóż wypadło jej tylko dać temu wyraz – swojej miłości i przywiązania, wziąć je na ręce. Tak z dwoma kotami na rękach udała się do kuchni by zaparzyć sobie kawę w ulubionej filizance, na której widniał motyw antycznego grajka a z drugiej strony klucz wiolinowy. Popijając małymi łyżkami powróciła znowu myślami do tej szczególnej chwili, w której wszystko dla niej się zaczęło...

No tak: grała Czajkowskiego by zagłuszyć gderanie ojca i dogadywanie matki. Nagle ojciec jak nigdy dotąd wparował jej do pokoju i niewiele się zastanawiając złapał za poduszkę i rzucił w jej kierunku – wykrzykując.